№ 22.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 27. Października.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Małgorzata Wylej.

(z angielskiego.)

(Dokończenie.)

Od niejakiego czasu dwóch obcych ludzi zamieszkało lichą chatkę na wsi końcu, nazywali się Grzegorz i Szymon. Nikt nic dobrego o nich nie mówił, a wielu nawet twierdziło, że ich sposób życia nie tak uczciwy, jak rzemiosło koszykarzy, do którego się na pozór przyznawali. Małgorzatę trafiło i to nieszczęście, że mąż jéj z tymi ludźmi się zaprzyjaźnił, i cały czas trwonił w ich zamieszkaniu, jako i Antoś, który chętnie tam książki zostawiał, nie kłopocąc się ani o zmartwienie dziadunia, ani o napominania matki.

»Nie ruszyłyście pieniędzy, które w tę szufladę schowałam?« zapytała się razu jednego Małgorzata dzieci.

»Matko! jakżebyśmy mogli do nich dosięgnąć?« odpowiedział Antoś, okrywając się płomieniem.

»Ach, Antosiu!« zawołała Joasia.

»Jeżeliś wziął pieniądze, to powiedz prawdę,« odparła matka swym łagodnym i ujmującym głosem.

»I na cóżbym je był wziął?« odpowiedział Antoś rozgniewany.

»Antosiu! Antosiu!« odparła znów Joasia, kładąc swą rączkę na usta brata — »ja widziałam, jakeś wziął te pieniądze i pomyślałam, że ci to matka pozwoliła.«

Małgorzata blada i osłupiała, wśród swych dzieci, wystawiała obraz rozpaczy. — Joasia wskoczywszy na stół, zarzuciła swe rączki około szyi matki; Ryszard porwał jéj ręce i czule je całował, a Antoś straszną walkę z sobą toczył, aż nakoniec miłość synowska zwyciężyła nałóg od niedawna zaszczepiony, upadł do nóg matki: »Przebacz matko! przebacz!« zawołał — »o Boże! nie dla siebie wziąłem te pieniądze; ojciec mi je wziąć kazał.«

»To, co moje, jest także i twego ojca, mój synu,« odpowiedziała Małgorzata z przecudowną przytomnością — »w témeś tylko zbłądził, żeś mi się zaraz nie przyznał. — Drogie dzieci,« rzekła do młodszych — »idźcie się tam z sobą bawić, ja tu na chwilę pozostanę z Antosiem.«

Natenczas przekonała się Małgorzata, ile syn jéj już zboczył z drogi cnoty, w któréj ona tak usilnie starała się go utrzymać. Zadrzała, słysząc opowiadania, jakie nauki od ojca odbierał, i gorąco do Boga się modliła, by go od tego wybawił niebezpieczeństwa. Do tego czasu starała się syna od błędów ojca uchronić, nie wyjawiała mu ich, lecz teraz nadeszła chwila zerwania zasłony! Naglące niebezpieczeństwo nakazywało jéj odkryć synowi, że hańba i nieszczęście czekają go na końcu kresu, który mu ojciec wskazywał — było to zaiste! najdotkliwsze jéj doświadczenie.

Pomiarkował wnet Jan, że żona znowu wpływ swój na ukochanym synu odzyskała, a wreszcie nadto była szczera, ażeby choć na chwilę z tém się miała ukrywać.

»A więc chcesz walczyć przeciw mnie!« wyrzekł Jan, serce mając wzburzone tysiącem gwałtownych namiętności.

»Nie przeciw tobie Janie, ale twym skłonnościom;« odrzekła silnie.

Klnąc odpowiedział na to Jan: »Otóż tak prawda, masz upór nieprzełamany kobieto, pożałujesz go; wiem, jak cię ukarać. Nie usuwaj dzieci z pod méj władzy, bo ci je wykradnę jedno po drugiém,

i będziesz je szukała, dopóki nie znajdziesz ich w domu poprawy.«

O osméj godzinie w wieczór wyszedł Jan z domu, podług zwyczaju — Małgorzata pracowała do północy, a przekonawszy się, że wszystko troje dzieci już spało, położyła się także, lecz niespokojnie spała, aż nakoniec przebudził ją łoskot — był to mąż, który powracał; znów niedługo potém wyszedł — a Małgorzata nanowo zasnęła. Ale okropny sen miała: zdawało się jéj, że mąż wziął Antosia; porwała się z łóżka, pobiegła do dzieci.... Sam Ryszard tylko tam leżał. — »Antosiu! moje dziecię! przemów, jeżeli matkę kochasz!« zawołała z trwogą.... żadnéj odpowiedzi. — Ogarnął ją natenczas przestrach niewypowiedziany; wybiegła z domu, ale nikogo nie spostrzegła; jeszcze raz chciała syna wołać, ale już żadnego głosu wydać nie była w stanie. Słowa męża ciągle jéj brzmiały w uszach. Zdawało się jéj, że widzi oczy jego gniewem płonące, i uśmiech szatański, z którym ją żegnał. »Boże! Boże! ratuj mię!...« wyrzekła po kilka razy, i to proste wzniesienie ducha do Boga wróciło jéj niejako spokojność. Poszła do izby, ubrała się, a zarzuciwszy na siebie płaszczynę, udała się do chaty Szymona, więcéj niż pół mili odległéj, drogą kamienistą i górzystą, ale jéj niespokojność była tak wielka, że całą tę przestrzeń niezmiarkowawszy nawet przebiegła. — Przyszedłszy pod chatę Szymona, przybliżyła się do okna; postrzegła przez szpary okienicy, że tam nikogo nie było, ale ogień tlił się jeszcze na ognisku i zwiastował, że nie tak dawno opuszczono to miejsce. Chata dotykała z jednéj strony o skałę piaszczystą, niezbyt stromą, i tak, że można się na nią było z łatwością wdrapać. Małgorzata doszła też do szczytu téj góry bez trudności, i już tam chwil kilka bawiła, gdy przy blasku księżyca odkryła trzech ludzi idących do chaty; jeden z nich był jéj mężem, ale syna przy nim nie było. Zdjęta trwogą ukryła się po za komin. Jeden z nich myśląc, że kogoś tam spostrzegł, posunął się ku skale; lecz na szczęście Małgorzaty, dwaj drudzy nie widząc nikogo, utrzymywali, że się ich towarzysz pomylił, i naglili, ażeby z nimi wszedł do chaty. — Skoro nieboga usłyszała, jak drzwi za sobą zawarli, pocichu opuściła swoje schronienie, i poszła znów pod okno, aby dostrzedz co się tam działo. Nieszczęsna! wolałaby zaniewidzieć, umrzeć nawet, aniżeli dożyć téj chwili, gdy podejrzenie jéj w okropną zamieniło się rzeczywistość. Już to nie sen, lecz jawne i oczywiste dowody zbrodni! Jedna tylko nadzieja ją pocieszyła, że syna nie widziała śród towarzystwa łotrów i pewną była, że on bliższą powrócił do domu drogą, nie będąc przypuszczonym do ostatecznych tajemnic tych ludzi. — »Jest jeszcze nadzieja dla biednego mego dziecięcia!« pomyślała Małgorzata — »mogę go wybawić od zbrodni i wybawię.« Tak oddaliła się zwolna do domu, ile jéj zwątlone siły pozwoliły; a odgłos staréj pijackiéj piosenki, rozlegający się z chaty, obijał się o jéj uszy, gdy przebiegała Kraytorf spiesznym krokiem. — Już téż i dnieć zaczynało, kiedy do domu wchodziła. Antoś spokojnie spał obok Ryszarda. Obudziwszy ich, wszystko uprzątnęła, a potém śniadanie przygotowała. Mąż jéj także przyszedł i siadł z nimi do śniadania, obiecując żonie sutsze przysposobić nazajutrz. Małgorzata nic nie odpowiedziała — w kilka chwil późniéj, udała się do pastora parafii. Służący, do którego przemówiła, odrzekł jéj, że pastor zajęty jest w swoim pokoju interesami lorda Tomasza Porcell, że im nie wolno w téj chwili przeszkadzać. Ale niebawem otworzono pokój pastora, i sam odprowadzał lorda do drzwi.

»Wróćcie panowie ze mną!« wyrzekła Małgorzata — »mam ważne rzeczy do odkrycia; wam wszystko opowiem.«

Lord ją odepchnął, sądząc, że obłąkana.

Zgadła myśl jego Małgorzata. »Ja nie jestem waryatka, panie — ja nieszczęśliwa! może nią wkrótce zostanę! ale pastor nasz wie dobrze, że nie jestem waryatką.« Weszła do pokoju, lord i pastor za nią się udali. »Szanowny pastorze!« wyrzekła, skoro drzwi zamknięto — »wysłuchaj mnie, póki mój głos świadczyć może, bo kto wie, czy późniéj słabość i przywiązanie małżeńskie nie przywiedzie mnie do ukrycia prawdy. Otoż rzeczy ukradzione temu panu, złożono w jamie i przykryto płaskim kamieniem, na lewo od komina chaty koszykarzy na końcu wsi.«

»Ja zawsze miałem tych ludzi w podejrzeniu,« wyrzekł lord — »ależ ich tylko dwóch, a wiem pewno, że się trzech dobyło do mego domu.«

»Tak jest, był tam i trzeci,« wyrzekła cichym głosem Małgorzata.

»A to był?«

»Mój mąż.« — Wyrzekłszy te słowa, oparła się o ścianę, i twarz zakryła rękoma. Pastor westchnął głęboko.

»Otożeśmy wytropili winowajców,« mówił lord — »teraz trzeba działać. Jednak przyznam się, że nie mogę słyszeć bez zgrozy żonę oskarżającą męża w tak ważnéj sprawie.«

»Uczyniłam to, ażeby dzieci moje uratować,« odpowiedziała Małgorzata podnosząc głowę z godnością. »Biorę Boga na świadka, że prędzéjbym była z głodu umarła, niżbym była pożyła owoc téj zbrodni, ale nie byłabym nigdy męża zdradziła. Od nie-

go opuszczona, nie żebrałam, pracowałam z całych sił moich, ażeby dzieciom na chleb zarobić; często im powtarzałam: Jeżeliśmy ubodzy, tośmy uczciwi. Była to moja pociecha, moja chluba! ale mąż mój wrócił, nauczył syna kłamać, kraść; kiedym go błagała ze łzami w oczach, aby niewinność dziecka szanował, szydził z mego napominania, naśmiewał się z mych próśb; groził, iż dzieci jedno po drugiém wykradzie, i że ich dopóty nie znajdę, dopóki ich imiona nie będą shańbione. O Boże! nie były to czcze słowa, bo zeszłéj nocy wziął z sobą Antosia!«

»Wiedziałem ja dobrze, że i czwarty miał tam być przytomny,« przerwał zimno lord — »trzeba i chłopca przytrzymać.«

Nieszczęśliwa matka, która nie spodziewała się, że nieszczęście i syna spotkać mogło, struchlała na te słowa — twarz się jéj ściągnęła, członki stężały; przestała widzieć i słyszeć, co się w koło niéj działo, osłupiała, zimna i martwa jak posąg marmuru.

Wprowadzono w téj chwili Jana Wylej wraz z synem do pokoju. Jan wszedł śmiało i stanął przed pastorem, ale cofnął się, spostrzegając żonę, która nie była jeszcze zmysłów odzyskała. »Bądź co bądź się na mnie odkrywa,« wyrzekł — »téj kobiety nie możecie panowie o nic obwiniać.«

»My ją też nie obwiniamy,« odparł lord — »ona ciebie oskarza!«

»Ona!« wyrzekł Jan z giestem niedowiarstwa — »onaby tego nie uczyniła, choćbym i na jéj własne życie był godził!«

Antoś pobiegł się rzucić w objęcie matki, która ożywiona jego pieszczotami, konwulsyjnie go do łona przyciskała, jakby z obawy, aby jéj go kto nie wydarł. — Pachołcy policyjni wnet sprowadzili dwóch innych złoczyńców, i przynieśli wszystkie rzeczy lorda — znaleziono je w wskazaném przez Małgorzatę ukryciu. — Pastor rozkazał, aby winowajców do więzienia odprowadzono. — Jan, który oka nie spuścił z żony i syna, przybliżył się do nich przed wyjściem, już nie z tą postawą zuchwałą, którą był przybrał wchodząc, ale z wyrazem pokory i prawdziwego żalu, wziął rękę Małgorzaty i pocałował ją. Ta nieszczęśliwa kobieta odważyła się natenczas pierwszy raz na męża podnieść oczy, a wewnętrzna walka, którą była doznała, głębiéj się na jéj twarzy wyryła, niż dziesięć lat boleści. Spostrzegł to Jan, i wtenczas dopiero zrozumiał, ile go ona kochała, i poczuł, jakie szczęście poświęcił złym namiętnościom.

Oboje małżonkowie spojrzeli na siebie żałośnie, ze łzawemi oczyma. »Janie!« wyrzekła Małgorzata — »trzeba było dzieci ratować!« Wymówiwszy te słowa, wpadła w obłąkanie, i wiele czasu upłynęło, nim odzyskała swe zmysły.

Około piętnaście lat po tém zdarzeniu, kobieta w wieku podeszłym spokojnie siedziała i czytała na pokładzie okrętu, który opuszczał jeden z portów angielskich. Młodzieniec przybliżył się do niéj i przemówił z uprzejmością: »Wydaje mi się, że pani z łatwością znosisz przeprawę?«

»Tak panie, dzięki Bogu.«

»Pani więc opuszczasz starą Anglię?«

»Nigdybym jéj nie była opuściła, gdyby mnie powinność nie przywoływała gdzieindziéj.«

Młodzieniec wrócił do innych podróżujących.

»Znasz tę kobietę?« zapytali się jego towarzysze.

»Znam i wypadki jéj życia dość szczególne: — Oskarżyła męża, którego mocno kochała, chociaż on był dla niéj obojętnym i istotnym łotrem. Ona stała się przyczyną jego wygnania z kraju — wówczas miała troje dzieci, mąż jéj nie zważając na prośby żony, chciał starszego swego syna do łotrostwa przyuczyć; natenczas kobieta ta miała tyle odwagi, iż poświęciła ojca, aby dzieci od zbrodni zachować.«

»I cóż się z niemi stało?«

»Starszy syn osiadł w swéj wiosce, zasługuje sobie na powszechny szacunek; córka bardzo dobrze za mąż poszła; najmłodszy jéj syn, słabowitego zdrowia, umarł, równie jak i stary jéj ojciec bakalarz. A że teraz już nikomu tam nie jest nieodzownie potrzebna, jedzie się z mężem połączyć, który oddawna wrócił na drogę cnoty, i ta kobieta chce, jak mówi, o tyle mu uprzyjemnić ostatnie życia chwile, o ile byli szczęśliwymi w początku małżeństwa.... Już nie myśli do Anglii powrócić!....«

Pomysły do wychowania ludów.

5. Część praktyczna.

(Dokończenie.)

Nie upośledzone jest w niczém stanowisko rólnika, choć się na samą realność ogranicza. Ma on tu pole rozległych badań rozległéj nauki. Trzy obszerne królestwa, zwierząt, roślin i rzeczy kopalnych, rozłożone są po territoriach jego działań. On bezpośrednio stoi wśród świątyni, w któréj się bez ustanku odbywają tajemne misterye przyrodzenia, i jego bezpośredniém powołaniem być powinno odgadywać je, wgłębiać się w tajnie natury, i tym sposobem shołdować ją sobie. Nieskończenie wiele jest rzeczy, około których człowiek chodzi i nie poznaje

ich, patrzy się na nie, i nie widzi; biedzi się pracą długą i zachodem, choć są środki, któremiby tego samego celu daleko prędzéj dokazał. Ktoby np. sądził, że słoma, materyał tak palny, gasi płomień, by najsilniejszy, jeżeli porzniętą w drobną sieczkę rzucisz na ogień?

Lud wiejski stanowi znaczną większość każdego narodu. Gdzieby przeciwny zachodził stósunek, i mniejszość znaczna była rólników, tamby był stan nienormalny, sztuczny w sobie, i tylko przez styczność z innemi narodami byt swój utrzymujący. Trwałość, znaczenie i byt takiego państwa, jako nie na naturalnéj opartego zasadzie, nie mogą być długie. Widzieliśmy to w starożytności na Fenicyi, w średnich wiekach na Wenecyi. Mimo ogromnych bogactw i nabytéj ztąd powagi, był to blichtr tylko czasowy, jądra narodowego tam nie było; nie było że tak powiem w domu żony, nie było gospodarstwa domowego. Ztąd słynniejsze były kolonie Fenicyan, niżeli Tyr i Sydon, a Kartago miała swoją dziejową epokę. Podobnie narody przeważnie rólnicze nie są normalne, nie wzniosą się do znaczenia dziejowego, ale byt ich zapewniony, dla tego, że naturalny, nie sztuczny.

U większéj części atoli narodów massy ludu wiejskiego są jego główną materyalną potęgą. W wychowaniu tych mass wyłączamy wyższe wychowanie nie wielkiéj liczby osób, o którém powiedzieliśmy już wyżéj, a mamy lud sam na względzie. Aby go więc na rólniczą, użyteczną wynieść połowę, trzeba mu oświaty i znajomości potrzeb swego stanu. Lud w naturze i z naturą żyje, azatém ją znać powinien. Po szkołach wiejskich obok nauki czytania, pisania i rachowania dla dzieci dawane być powinny nauki dla starszych, na podobieństwo nauk niedzielnych rzemieślniczych, w którychby im wykładano znajomość historyi naturalnéj, i z fizyki i chemii, choćby tylko mechanicznie te prawdy i prawidła, które codziennem stwierdzają się doświadczeniem. Wiele zatém do tego potrzeba, ażeby nauczyciel potrafił zniżyć się do pojęcia prostego ludu, ażeby go potrafił bez wielkiéj nauki objaśnić, a wszędzie w praktycznem życiu zastósować. Zmysłowa droga i doświadczenie są tu najwłaściwszą metodą uczenia. Ileby n. p. dla ludu prostego na wsi pomocną stała się nauka lekarska w potocznem jéj przez domowe środki zastósowaniu. Największa w téj mierze u nas mianowicie panuje ciemnota, najopaczniejsze o chorobach wyobrażenia, i ztąd równie opaczne zgubne środki zabobonne, albo zupełna niezaradność. Lud widocznie marnieje, a śmiertelność między dziećmi jest zastraszająca; tylko najmocniejsze natury, dzieci najsilniéj zbudowane zostają przy życiu, a co nie wytrzyma przy wątłych siłach owéj niedoli życia z biedy i nieoświaty wynikłéj, to ginie. — Liczne książki polskie w téj mierze i w tym celu ułożone przez lekarzy nie zstąpiły nigdy do ludu czytać nie umiejącego, ani się téż nikt o ich rozszerzenie w téj klassie ludu nie troszczył, i dla tego były bez widocznego dlań pożytku; ale za to dwory wiele korzystały. Dawne gospodynie polskie, księża, mianowicie objeżdżający kwestarze, posiadali zapas wiadomości lekarskich, a udzielając rad choremu, udzielali zaraz lekarstwa; byli to lekarze i aptekarze w jednéj osobie. Ten pożyteczny zwyczaj coraz bardziéj się zaciera, a pomoc lekarska nie wszędzie wystarcza.

Na ten sam sposób jak w sztuce lekarskiéj, należałoby począć w udzielaniu praktycznych nauk do innych kierunków praktycznego życia, mianowicie do gospodarstwa we wszystkich jego gałęziach, do przemysłu i handlu rólniczego. — I w téj mierze starano się już potrzebom zaradzać. Bo zawsze byli mężowie prawi, prawdziwie chrześciańscy, dobro i oświatę braci swoich włościan w ciemnocie i niedostatku zagrzęzłych, na celu mającу. Jest i tu kilka książek w tym rodzaju napisanych. Ale u ludu książki nie są drogą upowszechniania potrzebnych mu i pożytecznych wiadomości. Oni żywego potrzebują nauczania. Słowo żywe, wyrzeczone do ich umysłu, do ich serca, do ich wyobraźni przylega; słowo pisane nie ma dla nich interesu. I to postrzeżenie trzebaby przyjąć za metodę nauczania ludu.

Ale gdybyśmy na samych tych materyalnych z nauk przestali korzyściach, które będąc ludowi mechanicznie wpojone nie obudzałyby jego ducha, nie dosięglibyśmy głównego celu wychowania, to jest, aby lud poznał wartość swoję. Daje ją dopiero znajomość wiary, prawa i historyi narodu swojego. Jakkolwiek na pozór wydają się te wymagalności dla ludu za wysoko posunięte, i dla tego trudne do wykonania, nie chodzi tu wszakże o umiejętność, ale o wypadki umiejętności, któreby należało w massach zaszczepiać, i coby trudnem być nie powinno.

Znajomość religii i praw krajowych są wymagalności powszechne, nikt się ich niewiadomością tłumaczyć nie może. Ale żądania te w wielkiéj są sprzeczności z instytucyami zwyczajnego wychowania.

Co do wiary, tedy nie dogmata wpływają na ukształcenie ludu, ale moralność zasad religii. Prześladowania i wojny religijne z tego opacznego kierunku religijnéj edukacyi ludów wynikły. Wiara jest ogólnym darem ludu, i moralność, któréj sobie lud wyrozumować nie potrafił, wiarą pojął; a tak pojęta moralność silniejsza jest w korzeniu, i płodniej-

sza w owoce. Słuszne są słowa Ś. Pawła, że choćbym wszystko rozdał na dobre uczynki, a wiary nie mam, niczém nie jestem. Ale tu wiary w boskość religii i jéj zasad nie należy mieszać w wiarę prawd teologicznych; pierwsza jest podstawą wszelkiéj moralności; druga umiejętności teologicznéj, któréj lud i nie zna, i znać koniecznie nie potrzebuje.

Nauka moralna z wiary wypływająca jest najbliższą z cech, jakie nosić powinno wychowanie ludów, bo nie jest szkolna, ale jest publiczna, powszechna, a taka powinna być każda nauka mass. Przez kazania, homilie i katechizmy, nauczyciele religijni, działają silnie na lud, i gdyby tylko właściwy tym działaniom nadali kierunek, owoce ztąd byłyby nieskończone. Uczenie religii po szkołach zdaje się być przeciwne i znaczeniu, jakie nosi religia, być świecznikiem wystawionym na widoku, a zatém nie być ograniczaną szkolnictwem, i przeciwne myśli pierwszego jéj założyciela, który powiedział do apostołów: »idźcie na wszystkie narody i nauczajcie ewangelii.« Nauka religii musi być powszechna, przystępna wszystkim, kościół powinien być szkołą ludu, w nauce ich wiary. Na tém miejscu i młodzież w obec starszego i zgrzybiałego pokolenia uczyć się religii powinna. Tamby i nauczyciel i uczeń poznał i pojął inaczéj stanowisko swoje; tamby nauka religii prawdziwie była katolicka, w obec Boga i w obec ludu na miejscu czci boskiéj poświęconem.

Religia łączy człowieka z Bogiem, prawa łączą go z ludźmi. Lud przez Boga najwięcéj się ukształca, ale ukształca się i przez ludzi, przez których Bóg tylko objawia się. Prawo jest prawem dla tego, że jest objawem woli ludu; a gdzie niém nie jest w całéj rozciągłości, jest przez pełnomocnictwo. Ludu zatém interesem być musi, wiedzieć wolę swoją, czy to ją jego wysłannicy, czy kto inny za niego wyrzekł. Obok tego interesu wynika ze znajomości prawa wielka korzyść moralna dla ludu, bo prawo na moralności polega. Sprawiedliwość jest najwyższa cnota społeczna, społeczeństwa moralna podstawa. Czém jest religia dla uczuć, tém jest prawo dla rozumu. Tamta zwraca myśl do Bogu, ta na stósunki życia. Oboje robi lud narodem, istotą zbierczą czującą i uorganizowaną przez myśl w prawie wyrzeknioną. Jeżeli więc religia odnosi moralność do czucia, nauka prawa odnosi ją do rozumu i budzi myśl w ludzie, sąd o rzeczach wywołuje, do poznania woli swojéj zażega, a tém samém wartość narodową obudza. Niezaprzeczone są więc korzyści prawa. Chodzi tylko jak z niém ludy obeznać. Nauka prawa powinna być, że tak powiem, religią świecką, świecznikiem publicznie wystawionym, ewangelią opowiadaną. Nie szkoły, ale place publiczne, jakie były w Rzymie i Atenach, powinny być miejscami powszechnéj nauce prawa poświęconémi; bo szkoły we względzie religii i prawa tylko dla teologów i prawników z urzędu czyli jurystów. Publiczność sądów, sądy przysięgłych, sądy polubowne, sądy między samémi włościanami po wsiach zaprowadzone, publiczne ustne obwieszczenia praw, nie przez dzienniki praw, których $\frac{3}{4}$ narodu nie czyta i nie ma, rzecznicy na podobieństwo rzymskich mowców za i przeciw prawu wnioskowanemu występujących, lub pewna takiéj instytucyi modyfikacya, możeby stanowiły główne podstawy prawnego wychowania ludu. Cała wielkość klassyczna, którą u Rzymian i Greków podziwiamy, i któréj we względzie téj właśnie strony wychowania, żaden inny naród nie dorównał, na tém właśnie polegała, że lud miał sposobność kształcić się na prawodawcę. Hart duszy i wielkość charakteru z tego źródła płynęła. Silne przekonanie prawości i zamienione w zasadę życia, to wielkich ludzi stanowi i wywołuje. Jeżeli ludy nowoczesne do téj wielkości zbieżać mają, dana powinna im być sposobność, aby z prawa niby roślina z roli, soki pożywne czerpali.

Ale lud nie jest jak człowiek, któremu śmiercią i rodzeniem się zakreślone granice życia. Lud żyje wieki całe, kolebka jego w zamrok przeszłości daleko pomkniona, a śmierć w niewiadoméj dalekiéj czy bliskiéj przyszłości. To życie ludu od kolebki do obecnéj chwili jest jego historyą. Cobyśmy rzekli o człowieku, któryby życia swego nie znał, miałżeby taki człowiek poznanie wartości swojéj? To samo dzieje się z ludem w niewiadomości historyi narodu swego massami zatopionym. Człowiek nie znający dziejów narodu swego, nie może się czuć rodakiem, i dla tego to trochę ojczystości, którą posiada lud prosty, na tradycyach, najczęściéj wypaczonéj prawdy, i z niedalekiéj przeszłości, polega, ale w nim jednak nieci się iskra narodowego życia, i tleje jakiém takiém ojczystości ogniem. Odjąć ludowi sposobność historycznego ukształcenia się, jest to samo, co odjąć człowiekowi pamięć, i czémżeby był człowiek bez pamięci? W przeszłości leży rzeczywista ojczyzna, w przyszłości leży jéj ideał. Lud nie wiedzący o swojéj przeszłości, nie wie o ojczyznie. Wszystkie uczucia ojczyste staczają się w przeszłość, i na odwrót z przeszłości narodu leją się szerokiém strumieniem miłości w łono żyjącego narodu. Historya jest zwierciadłem życia narodu z wszystkiemi jego przywarami i cnotami. Wszystka tam słabość, ale i wszystka zacność narodu, a ta tylko błyszczy w szaréj przeszłości jak gwiazdy po nocy, kiedy tamta jak

mary ciemne przez cienie nocy majaczy. To światło gwiazd jest przewodnikiem ludowi na drodze żywota, a owe mary postrachem. Ztąd podwójny wpływ z dziejów na moralne kształcenie ludu. Nie powinno więc być szkółki tak małéj, gdzieby dziejów narodowych choćby tylko jak katechizmu uczono. Ta myśl przewodniczyła szanownemu wielce Niemcewiczowi, kiedy układał śpiewy historyczne. Ale na to trzeba było być poetą ludu. Myśl daleko szczęśliwsza jest Szajny Katrynki. Historya będąc tylko przeszłością musiała się głównie rozłożyć na dwa czynniki swoje religią i prawo. W obu sferach najwięcéj było historyi. Przy nauce zatém wiary i prawa musiałaby zarazem być przyczepiona w szczegółach nauka dziejów, a szukane sposoby powszechnego, ustnego nie szkólnego jéj nauczania.

Lud, co na ten sposób — nie przez szkólnictwo — kształcił się w wierze, prawie i dziejach ojczystych, będzie lud postępowy, i w łonie jego złożona będzie wielka treść moralna, niezłamana żadną siłą potęga narodu. Będzie to ludu wiedzą i z uczuciem wartości, znaczenia i siły swojéj; lud silny znajomością Boga, ludzi i przeszłości swojéj. *L.....*

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. Trzy wieczory, w których panna Józefa Turowska, pierwsza śpiewaczka opery warszawskiéj w tych dniach występowała, były przyjemną nowością dla miasta naszego. Nigdy w niém talent narodowy w tak pięknéj formie i treści dawniéj nie zajaśniał. Głos panny Turowskiéj alto głębokie, rozłożysty, silny, dźwięczny, metalowy, miłe uczynił wrażenie na słuchaczach, rozbijając przesąd dawny, iż tylko pierś włoska zdolna wydać głos śpiewny, zachwycający. Szanowna nasza artystka o wiele przewyższyła nasze oczekiwania; słyszeliśmy u nas Włoszki, Niemki, śpiewaczki pierwszego rzędu, ale i rodaczkę naszą nie stawimy niżéj ich, — być może, że rutyną nie dochodzi Katalani lub panny Sontag, ma przecie tyle właściwości miłych w głosie swoim, tyle zasobów, tak głębokie czucie i takie wyobrażenie o sztuce śpiewu, iż nabędzie sławy europejskiéj, skoro do talentu swego na ukończenie, dołączy energią właściwą jeniuszom. Z całą przeto serdecznością życzymy naszéj rodaczce, ażeby z podróży swéj do Paryża z hojnym wróciła plonem do kraju rodzinnego.

Z początkiem Listopada wykładać będą przez półrocze zimowe, w pałacu Działyńskich,
wieczorem od 6téj do 7méj:
Dr. Libelt, filozofią sztuk pięknych, co sobotę,
Krauthofer, encyklopedyą prawa, co wtorek,
Moraczewski Jędrzéj, historyą narodów słowiańskich do XV. wieku, co piątek;
od 2giéj do 3ciéj zaś:
Dr. Matecki, chemią doświadczalną, co środę;
od 2giéj do 4téj:
Sarnecki, będzie uczył rysunków i malarstwa, co poniedziałek i czwartek.

Pan Żupański, księgarz, o warunkach poda bliższą wiadomość.

Tak Poznań mieć będzie w porze najprozaiczniejszéj najprzyjemniejsze chwile, przepędzone na pokarmie ducha. Czas teraźniejszy przyniósł potrzebę światła w społeczność polską; dziś nie pytają, ile masz antałów wina w sklepach, ile w apteczkach zasobów, ale ile jest w téj powszechnéj apteczce na słabości narodowe, w téj głowie, która tyle razy i tak opłakanie podrwiła w rzeczach publicznych. Światło, które teraz się szerzy, ta ruchliwość w umysłach, nie jest przypadkowém, przechodniém zdarzeniem, leży głęboko w nieszczęściach i zdarzeniach ostatnich i biegiem niepowstrzymanym bieży w przyszłość, najpiękniejsze rokującą nadzieje. Dla tego nie opuszczajmy zdarzonych okoliczności, pochwytujmy tę kotwicę, na któréj zawieszona jest cała przyszłość nasza i dajmy dowód wytrwałości w raz uznanéj potrzebie, postępu i światła. Z pewnością przeto ujrzemy liczne grono słuchaczy na tych prelekcyach, — tak jak w letniéj porze na prelekcyach pana Libelta o literaturze niemieckiéj, nie zawiedliśmy się w nadziejach naszych, iż będą od początku do końca licznie zwiedzane. Redakcya ma zaszczyt donieść, iż w numerach następnych umieszczać będzie sprawozdania z tych prelekcyi.

Wiek. Salezza de Pedrada chwalił pewną damę z piękności; ta odpowiedziała, że piękność z wiekiem nie zgadza się podeszłym. Salezza bez namysłu odrzekł: »mówimy, piękna jak anioł, a jednak aniołowie są jak świat starymi.«

Nowe starożytności w Rzymie. Znaczna jest teraz liczba osób w Rzymie, która się trudni robieniem starożytnych kameów i ztąd już wnosić można, jak trudno prawdziwe od naśladowanych rozróżnić, skoro ostatnie dobrze są rznięte. Także i pozór starożytności dobrze jest oddany i szczególniejszym to odbywa się sposobem. Świeżo rznięte

kamienie pakują indykowi w gardziel, aż je połknie, we wnętrznościach jego pozostają przez czas niejaki, a potém z zabitego dobywają kamienie, które ulegając wpływowi soku żołądka przybierają zupełnie postać greckich rzniętych kamieni, które jakie dwa tysiące lat w ziemi spoczywały.

Towarzystwo Anglików w Paryżu postanowiło wykonać prawdziwie angielski zamiar. Już oddawna ułożyło sobie dać obiad na 4000 osób, chodziło tylko o dosyć wygodne miejsce. Pewien paryzki oberzysta doradził im tunel pod Tamizą w Londynie. Myśl ta podobała się Anglikom i polecili mu ułożyć plan do urządzenia biesiady — tak więc bankiet jedyny w swoim rodzaju odbędzie się pod rzeką. Wydatki policzono na 400,000 franków.

Fanatyk. Niemal każdy bezżenny Anglik przybywający do Indyi wchodzi w pewien rodzaj dzikiego małżeństwa z piękną Hindu. I pan A. upatrzył sobie piękną dziewicę, nazwiskiem Ayah. Dnia jednego znajdowała się ze swemi dwoma dziećmi w kąpieli, jéj brat odbywał służbę w domu, siostra bawiła u niéj, a ojciec trzymał straż u bramy zewnętrznéj pomieszkania. — Brat Ayahsy, religijny fanatyk, przez brahminów obrobiny, dopuścił się wielu zbrodni i przedsiewziął nareszcie za wszystkich odpokutować. Pobożni mają tam wiarę, iż znajduje się jedna droga prosto do nieba prowadząca, i tą puścić się postanowił. Modlił się, obmył ciało swoje i tak przygotował się do czyny. Fanatycy tego rodzaju przyrzekają swemu Bogu wszystkie żyjące stworzenia, które w drodze napotkają pomordować, nie przebaczać ni płci, ni krewnym nawet, ani na prawo, ani na lewo nie zbaczać z drogi, jeno wszystko poświęcać, aż sami zostaną poświęceni. Naprzód nacierają ciało olejem, by trudniéj ich chwytać (bo im więcéj ofiar trupem położą, tém pewniejsza droga do nieba); zrzucają z siebie wszelkie odzienie, za które ich schwytać można, golą głowę, zażywają opium lub inną upajającą truciznę, chwytają w każdą rękę po nożu, i tak wybiegają by mordować. Ayah właśnie wracała z kąpieli, trzymając oba dzieci na ręku, jéj siostra i służące szły za nią, bawiąc się z dziećmi; wtém słyszy szelest, obraca się i pada téj chwili pod ciosem brata; krew jéj oblała dzieci, które do piersi przycisnęła; wrzask przestrachu dobył się ze wszystkich piersi, gdy tymczasem szalony z tryumfem biegł daléj. Stary nosiwoda wszedł mu w drogę i tego pomiótł śmiertelnie. Siostra biegła za nim, by zatrzymać szaleńca; odepchnął ją — wstrzymał się na chwile, by pewniéj wymierzyć, nóż w lewéj ręce trzymany utopił w jéj piersiach i zaśmiał się po szatańsku. Tymczasem wrzawa rosła, ścigano go zewsząd, ale napróżno. Strażnik otrzymał rozkaz zamknięcia bramy, wyszedł i postrzegł pieniącego się syna, zaraz dorozumiał się jego zamiaru. Przez czas niejaki nie wiedział co czynić, a kiedy w morderczym zamiarze ku niemu dąży, ojciec cofa się, chwyta za broń i pali w pierś syna, który wśród konwulsyjnych rzutów kona u nóg jego.

Śpiew uważany za środek zdrowia. — Znany doktor Rush był tego zdania, że młode panienki powinny się ćwiczyć w śpiewie dla utrzymania zdrowia, kiedy dla pewnych względów przyjętych w towarzystwie od innych oddalają je zabaw i ćwiczeń ciała, zdrowiu pomocnych. Sądził bowiem, że nie należy zaniedbywać w wychowaniu młodych panien śpiewu, dla tego, iż to nie tylko troski domowego życia rozpędza, ale jeszcze bezpośredni skuteczny wpływ wywiera na zdrowie piersi, które pod te czasy tylu cierpieniom ulegają. Utrzymuje, iż znał wiele panien ze skłonnościami do suchot, które przez śpiew częsty wymocniły płuca i w czerstwości zachowały. Z tego powodu po wielu szkołach angielskich wszystkiego uczą w śpiewie, dzieci odśpiewują swoje zadania, a nawet przykłady rachunkowe. Ćwiczenia te płuc uznano teraz za bardzo skuteczne. Wiele liczą przykładów, gdzie dzieci ze słabości zaledwie na nogach utrzymać się były zdolne, a przez ćwiczenie nieustanne płuc stały się silnemi i zdrowemi.

Wino. Rozmaite są gatunki win. W Hiszpanii liczą przeszło czterysta, a we Francyi przeszło tysiąc gatunków. Jedna góra winna w Jura dostarcza dziewiętnaście gatunków. Zkąd wino pochodzi, trudno dociec; poszukiwania w téj mierze pozostały płonnemi. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzi ze wschodu. Właściwe kraje winnic rozciągają się na stopni 16, od Koblenc w północy, do wyspy Cypru na południu. W Kalabryi i innych gorących krajach chronią winną macicę przed nadzwyczajnemi upałami. Niemieccy osadnicy w Ameryce zasadzili winne latorośle z nad Renu, choć tam 70 gatunków dzikiego wina rośnie. Najlepsze winnice w ogólności znajdują się na wzgórzach średniéj wielkości, które na szczycie lasem są zarosłe i wystawione na słońce: kierunek ku południowi nie jest koniecznym; na lewym brzegu Renu i Mozeli ku północy wyborne rośnie wino. Dobry tłusty grunt nie wydaje dobrego wina, mokry zaś wcale nie jest przydatnym. W całéj Francyi, oprócz Prowancyi, w Niemczech, Szwajcaryi i w Węgrzech rośnie wino nisko, we Włoszech pnie się po drzewach, w Grecyi ma silne odziemki i rośnie jak inne drzewa bez podpór. — Tylko jeden gatunek otrzymują bez wytłaczania, to jest lacrimam christi. Grona na latorośli pękają i płyn z nich ścieka w podstawione naczynia.

Najlepsza malaga podobnie spływa. Grona cypryjskie tłuką pałkami na pochyło ustawionych deskach. We Francyi winnice zajmują przestrzeń ziemi, 2 miliony hektarów wynoszącą i wydają w przecięciu 35 milionów hektolitrów wina, z którego szóstą część na wódkę wypalają. Roczną wartość wina podają na 720 milionów franków.

Sławny żarłok w Paryżu wygrał szczególniejszy zakład; zjadł w dwunastu minutach dwa funty chleba, dwadzieścia i sześć śledzi, do tego wypił cztery butelki piwa i szesnaście kieliszków wódki.

Mody. — Paryż, dn. 18. Październ. 1841. Na wiele tkanin nowych z upragnieniem czekają, choć się już nowe pekiny w pasy, kratkę, i wyrobienia, ukazały. Podwójne lewantyny podobają się dla połysku i miękości na negliże, nawet je nad atłasy przenoszą. Chiński fulard z pasami w dwóch kolorach, w małe wrabiane kwiatki we wszystkich kolorach, np. zielone i brunatne z pąkowiem róży.

Oprócz tych nowości, są jeszcze inne: gładkie lub drukowane kaszemiry na ranne i domowe ubiory; lśniące i wrabiane poux de soie w ślicznych jesiennych kolorach.

Daléj wschodnie atłasy w ciemnych kolorach z małemi wzorami, fuillis nazywane, wyborne na szlafroczki, guziczkami gagatowemi lub z słoniowéj kości osadzone, które otaczają złotemi nićmi, — jest to nowy rodzaj guzików, w porze letniéj wynaleziony i nadaje strojom pewien urok i ozdobę.

Najpiękniejszą nowością są nowe szlafroczki, amerykańskiemi zwane, zgrabne, strojne, a przytém wygodne.

Peleryny teraz noszą nie tylko na szlafroczkach, ale także i w białym kolorze. Często też znachodzimy tak zwane peleryny purytańskie. Dosyć są długie, z przodu spięte i kończą się u szyi w jedném ściągnieniu, przez które wstążka przechodzi. Nic bardziéj purytańskiego nad te peleryny, nie są zalotne, owszem pojedyńcze i tak wygodne, iż je do wszystkich negliżów używają.

Długie szale i téj zimy przeważać będą, są one we wszystkich kształtach i z rozmaitych tkanin wyrabiane, z niebieskiego, zielonego, brunatnego aksamitu, na okół i u dołu paskami w kolorze tła lub przeciwnym oszyte. Robią je z miękiego i pięknego aksamitu, a tak szerokie, iż w zdobne fałdy układają się około kibici.

Nie mniéj o dobrym smaku świadczą mandarynowe długie szale we wszystkich kolorach, mieniące i u dołu w medaliony się kończące, których tło żółtozłote, chińskie wzory w płaskorzeźbę lub haft w wszystkich kolorach zapełniają.

Przechodząc teraz do mniéj zbytkowych przedmiotów, wymieniamy: burnusy z perłowego kaszemiru z małą peleryną. Otaczają je rulki aksamitne, koloru pąsowego i brunatnego.

Inne są z aksamitu koloru skrzydeł muszych, podszyte białym atłasem, i orzucone pasamonami lub z pasiastego atłasu, z lewantyny, pluszem oszyte.

Oprócz tych ukazały się mantylle z pelerynami i kołnierzem wyłożonym z kapturkiem.

Dla mężczyzn. Surduty i fraki są w ciemnych kolorach, z szerokiemi wyłogami, przystającemi gładko na piersiach. Poły także nadzwyczaj są szerokie.

Najulubieńsze są kamizelki kaszemirowe z złocistemi w rzeźbę guzikami, a z białéj piki gładkiemi zdobne guzikami złocisto świecącemi.

Do fraków od niechcenia pantalony we fałdy, z kieszeniami na bokach. Na wzięcie strojniejsze, pantalony półobszerne i prosto na bóty opadające.

Krawaty fantazyjne z długiemi końcami, z jedwabiu w pasy lub kratkę.

Objaśnienie ryciny.

1. Krótki surdut z wązkim kołnierzem, na dwa rzędy guziki.
2. Kapelusz atłasowy, koronkami przeszywany. Szlafroczek jedwabny z wązkiemi rękawami, półotwartym stanikiem, wyłożonym kołnierzem, kilku osadzony ukosami. Szal atłasowy, à jour haftowany.
3. Kapotka atłasowa, zdobna piórami i koronką. Suknia w pasy. Rękawy obcisłe. Mantylla z mory, falbanami koronkowemi osadzona.
4. Kapelusz atłasowy z pokryciem koronkowém. Szlafroczek jedwabny. Mały canezou orzucony wązkiemi falbankami.
5. Szlafroczek z mieniącéj tkaniny. Stanik w poprzek ściągany i w kształt chusteczki czarnemi koronkami oszyty, ku kibici kończato, na dół na powłoce rozchodzącemi się w okół. Między falbanami w poprzek ściągany i trzema rzędami guzików otoczony. Rękawy z samych bufek. Szal atłasowy, watowany i białym jedwabiem podszyty.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

